

★ OD FULTON DO
HELSENEK

★ W TELEWIZJI
SIANO GRABIA...

★ ROZWIKLAĆ
TAJEMNICE
MOCHNACA

★ PANORAMA
KULTURALNEGO
BOGACTWA

Wykonali plan 5-letni

Niemal każdy dzień przynosi meldunki załóg naszych zakładów przemysłowych, handlowych i instytucji o pełnym, przedterminowym zrealizowaniu zadań zaplanowanych na lata 1971 — 1975. Jak nas poinformowała Wojewódzka Rada Związków Zawodowych w Białymstoku, do 15 lipca br. zadania planu pięcioletniego 1971 — 1975 zrealizowały m. in.: Zjednoczenie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Podlaskie i Elckie Przedsiębiorstwa Budowlane, „Foto-Pam” w Augustowie, ZURIT, WPHO, Ośrodek Transportu Leśnego, Wojewódzkie Biuro Projektów Wodnych Melloracji, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Piekarniczego, Białostockie Przedsiębiorstwo Instalacji Elektrycznych (pierwsze w województwie — już w końcu

Ciąg dalszy na str. 2

Przedstawiciele władz woj. łomżyńskiego wśród harcerzy

W dniu wczorajszym I sekretarz KW PZPR w Łomży towarzyszył Stefan Zawodniński w towarzystwie sekretarza KW towarzysza Waldemara Szpaliskiego, wicewojewody łomżyńskiego Kazimierza Ciapki i kuratora łomżyńskiego Okręgu Szkolnego towarzysza Konstantego Danilewskiego odwiedzić obozy wypoczynkowe dla młodzieży szkolnej w województwie łomżyńskim.

Przebywając wśród 76 harcerzy zgrupowanych w Wojskowej Obozowej, I sekretarz KW PZPR w Łomży towarzyszył Stefan Zawodniński w towarzystwie sekretarza KW towarzysza Waldemara Szpaliskiego, wicewojewody łomżyńskiego Kazimierza Ciapki i kuratora łomżyńskiego Okręgu Szkolnego towarzysza Konstantego Danilewskiego odwiedzić obozy wypoczynkowe dla młodzieży szkolnej w województwie łomżyńskim.

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NR 160 (7663)

Białystok — Łomża — Suwałki, 19—20 lipca 1975 r.

Cena 1 zł

POSIEDZENIE Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu

WARSZAWA (PAP) — Biuro Polityczne KC PZPR i Prezydium Rządu na wspólnym posiedzeniu w dniu 18 bm. rozpatrywały sprawę udziału Polski w III fazie Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Biuro Polityczne i Prezydium Rządu zapoznali się z projektami uchwał Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, które mają być pod-

pisane w Helsinkach oraz wysłuchały informacji członka Biura Politycznego, ministra Spraw Zagranicznych Stefana Olszowskiego.

Biuro Polityczne i Prezydium Rządu uznały, iż przyjęcie uchwał i ich realizacja przez Polskę Rzeczpospolitą Ludową odpowiada żywotnym interesom państwa i narodu polskiego, ich bezpieczeństwu i pokojowemu rozwojowi.

Udział Polski w działaniach na rzecz zwołania i pomyślnego przeprowadzenia Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, skoordynowany z wysiłkami wszystkich państw socjalistycznej wspólnoty, z których inicjatywy konferencja doszła do skutku, stanowi istotny wkład naszego kraju do dzieła budowy trwałego pokoju.

Biuro Polityczne i Prezydium Rządu postanowiły, że w skład delegacji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na III fazę Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie wejdą: I sekretarz KC PZPR EDWARD GIEREK, prezes Rady Ministrów PIOTR JAROSZEWICZ, minister Spraw Zagranicznych STEFAN OLSZOWSKI, członek Sekretariatu KC RYSZARD FRELEK, kierownik kancelarii Sekretariatu KC JERZY WARSZCZUK, wiceministrowi Spraw Zagranicznych EUGENIUSZ KULAGA i JÓZEF CZYREK, ambasador MARIAN DOBROSIELSKI oraz ambasador PRL w Republice Finlandii ADAM WILLMANN. Przewodnictwo delegacji PRL powierzono I sekretarzowi KC PZPR, EDWARDOWI GIERKOWI.

WIADOMOSCI DZISIA

Spotkanie z korpusem dyplomatycznym w Warszawie

WARSZAWA — Z okazji zbliżającego się Święta Odrodzenia Polski odbyło się w Pałacu Rady Ministrów spotkanie kierownictwa partii i państwa z korpusem dyplomatycznym.

W spotkaniu uczestniczyli EDWARD GIEREK, HENRYK JABŁOŃSKI i PIOTR JAROSZEWICZ.

Depesza H. Jabłońskiego do prezydenta Kolumbii

WARSZAWA — Z okazji święta narodowego Republiki Kolumbii, przypadającego 20 bm., przewodniczący Rady Państwa, Henryk Jabłoński wystosował depeszę gratulacyjną do prezydenta Republiki Alfonso Lopeza Michelsena.

Zapowiedź przywrócenia rządów cywilnych w Etiopii

NOWY JORK — Jak pisze Agencja Associated Press, przewodniczący etiopskiego tymczasowego wojskowego komitetu administracyjnego i szef tymczasowego rządu wojskowego, gen. Tefari Benti, przewiduje do żołnierzy oddziałów walczących z rebeliantami w wschodniej części kraju, zapowiedź przywrócenia w Etiopii rządów cywilnych.

Doniesienia z Angoli

LONDYN — Jak pisze Agencja Reuters, w piątek w stolicy Angoli, Londynie, ponownie spotkał się i życie toczyło się normalnie. Tylko na północnych krańcach miasta dochodziło do starć między rywalizującymi ze sobą ruchami niepodległościowymi — „MPLA” i „Frela”.

Wysokie odznaczenie dla M. Szolochowa

MOSKWA — Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Nikołaj Podgornij wręczył w piątek znanemu pisarzowi radzieckiemu Michailowi Szolochowowi Order Lenina. Pisarz otrzymał to odznaczenie za wybitne zasługi w rozwoju literatury radzieckiej oraz w związku z 70-letnią urobiną.



„SOJUZ”-„APOLLO”

Drugi dzień wspólnego lotu

MOSKWA, WASHINGTON (PAP) — Mimo, że na piątek przewidziano krótszy czas pracy, dzień ten nie był bynajmniej łatwiejszy od poprzedniego dla pięciu członków załogi systemu orbitalnego „Sojuz”-„Apollo”. Rozpoczął się on o godz. 7.50 czasu warszawskiego, czyli o 17 minut wcześniej od planowanego „pobudki”, chociaż załogi poszły spać o 2 godziny później niż przewidywał program. Było to m. in. wynikiem tego, że pierwsze spotkanie kosmonautów — przewidziane na półtorej godziny — trwało dwie i pół godziny. „Trudno było nam się rozstać” — stwierdził w platkowym reportażu telewizyjnym Kubasow.

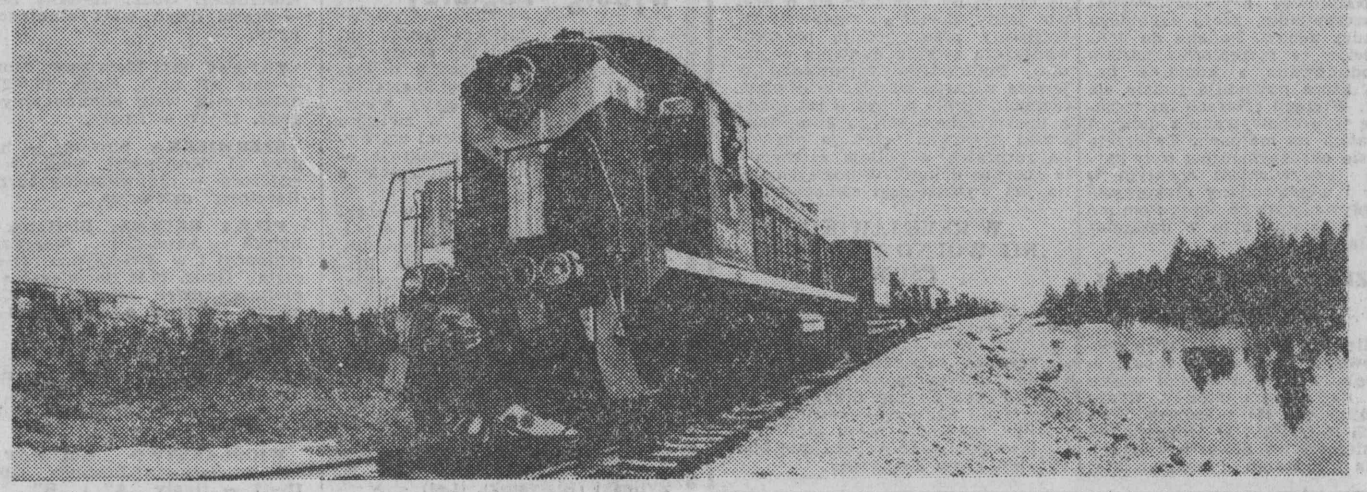
Pierwszą czynnością ekipy na pokładzie było sprawdzenie wszystkich systemów pokładowych. Kiedy ośrodek kierowania lotem w Moskwie połączył się z „Sojuzem” w celu przeprowadzenia pierwszego telewizyjnego reportażu, zastano obu kosmonautów przy śniadaniu. Ekipa natemnia usprawiedliwiała się za przerwanie posiłku, jednakże Leonow odpowiedział: „Nie nie szkodzi, praca jest praca”. Kilkaś minut później rozpoczęła się ona na dobre.

Nastąpiło drugie przejście członków obu załóg. Określenie „przejście” nie oddaje absolutnie stopnia złożoności związanej z tym operacją techniczną. Trwa ona zwykle około godziny i wiąże się z otwieraniem i zamykaniem włazów między poszczególnymi częściami połączonych statków „Sojuz” i „Apollo”, wyrównywaniem układu i ciśnienia ich atmosfer o-

Thomas Stafford i Aleksiej Leonow (z prawej) w czasie wspólnego treningu. CAF

ZSRR. Na trasie BAM — Tynda łączącej magistralę transsyberyjską z budowaną obecnie Bajkalsko-Amurską odcinkiem „roboczy” ruch pociągów, które dostarczają na stację Tynda urządzenia budowlane, składane domy, a także wagony-internaty.

NA ZDJECIU: na trasie BAM — Tynda. CAF — TASS



Nowe władze miasta Łomży

Z udziałem członka Egzekutywy KW PZPR wicewojewody łomżyńskiego towarzysza Wacława Redlińskiego obradowała wczoraj w Łomży sesja Miejskiej Rady Narodowej poświęcona bieżącym sprawom organizacyjnym i gospodarczym. Dokonano zmian w komisiach branżowych, uzupełniając je o radnych desygnowanych do MRN z byłych rad narodowych szczebla powiatowego. Zatwierdzono zmiany w kolegium d/s wykreślenia. Uchwalono regulamin pracy MRN.

W trakcie obrad wicewojewoda łomżyński poinformował radnych o odwołaniu dotychczasowego naczelnika miasta towarzysza Ignacego Kosińskiego w związku z jego przejściem do pracy w sekretariacie miejskiej instancji partyjnej.

Następnie przedstawił radzie do zaopiniowania kandydaturę Jana Rachubki na prezydenta miasta Łomży. Sesja przyjęła tę kandydaturę.

W związku z odejściem do pracy w aparacie partyjnym dotychczasowego przewodniczącego MRN towarzysza Ryszarda Goździewskiego przyjęto jego

rezygnację z tej funkcji i wybrano na to stanowisko I sekretarza KW PZPR w Łomży towarzysza Stanisława Piwowara. Przyjęto także rezygnację dotychczasowego zastępcy przewodniczącego MRN towarzysza Justa i powołano Stanisława Lewandzkiego.

Do dnia 17 bm. na terenie województwa łomżyńskiego skoszonego drugiego pokos traw z 12.200 ha użytków, zebrano siano z 2.800 ha. Skoszone rzepak z 1.735 ha i zboża z około 31 tys. ha, wykonano 138 ha podorywek ściernisk i zabiegów przeciwno słońcu na 47 tys. ha. Rzepak zebrano w całosci. (zp)

W gminie Grajewo (woj. łomżyński) skoszonego dotychczas żyto z 300 ha, tzn. z około 15 proc. powierzchni przeznaczonej do zbioru. We wsiach Koszarówka, Toczylowa i Szymanie brzozy żywe pracują już na ostatnich hektarach. Od poniedziałku

wyruszą do akcji trzy kombinatory. Rolnicy pracowali tu będą również w najbliższą niedzielę, podobnie jak brygady kółek rolniczych. Praca przebiega sprawnie, bez zakłóceń. Większych awarii, które wymagałyby interwencji ze strony POM w Szczuczynie, dotychczas nie było. Niektórzy rolnicy jak Boleśław Dobrowolski z Toczylowa czy Antoni Niedźwiedzi z Szyman, którzy pierwsi w gminie uorali się z koszeniem, przystąpili już do podorywek i wysiewu poplonów ścierniskowych.

Warto przypomnieć o wykorzystaniu najbliższego okresu do wapnowania gleb. Kółka rolnicze w woj. łomżyńskim otrzymały dotychczas 27 tys. ton wapna, tj. zaledwie połowę hotel przewidzianej do rozsiania. GS powinny więc w tych dniach uzupełnić dostawy.

W woj. białostockim, gdzie żniwa są najbardziej zaawansowane (skoszone blisko 10 proc. ogólnej powierzchni żyta), wykonano dotąd podorywki na 1500 ha, a kilkadziesiąt hektarów obsiano poplonami. Tempo tych prac można by przyspieszyć jeszcze bardziej, wykorzystując min. ciągniki kółkowe, nie zaangażowane do koszenia.

Znacznie wcześniej niż w latach ubiegłych wyjdzie sprzątnięty na pola spódnice i PGR-owskie. W RSP kończy się obecnie zbiór i omłoty rzepaku. Duże żniwa rozpoczną się tam na początku przyszłego tygodnia, m. in. w spółdzielniach w Narwi, Bielszczyźnie i Starym Korwinie. Obecnie spółdzielcy pomagają w sprzątnięciu zboża okolicznym rolnikom. Dotychczas w ramach tej pomocy skoszone blisko 250 ha. Dobrze idzie żniwa w gminie Narew, gdzie niedawno świadczenie usług przejęło w całosci od kółek rolniczych. Wielozakładowe Spółdzielce Gospodarstwo Rolne. (bis)

IV OSM Białostocka gospodarzem największej imprezy sportowej kraju

★ 5800 UCZESTNIKÓW WALCZY O MEDALE
I PASZPORTY NA MOSKIEWSKĄ OLIMPIADĘ
★ IV OSM BODŹCEM TWORZENIA KLIMATU DLA SPORTU

Aktualnie na terenie trzech naszych województw trwają zmagania młodych sportowców z całego kraju w ramach IV OSM. Odbijające się co dwa lata spartakiady są bezsprzecznie największą masową imprezą polskiego sportu. Obok jednak swojego, imponującego spektakularnego aspektu, spartakiady są ważnym elementem aktywizacji polskiego sportu.

Podczas białostockich finałów gościmy 5.800 najlepszych młodych sportowców naszego kraju. Lecz jest to tylko część olbrzymiej armii młodzieży objętej ruchem spartakiadowym. W misowo rozgrywanych spartakiadach gminnych, powiatowych i wojewódzkich uczestniczyło tysiące młodzieży. Spartakiadowe współzawodnictwo sprawia także, iż na wszystkich szczeblach tworzy się klimat dla inicjatyw organizatorskich, powstają obiekty sportowe intensyfikujące się proces szkoleniowy. Najistotniejsze jest jednak tworzenie społecznego klimatu zainteresowania problemami sportu.

I nie ma w tym nic dziwnego. Spartakiady stanowią naturalną bazę przygotowania przyszłych mistrzów, olimpijczyków. Wiele obecnych sław swoje pierwsze laury zdobywało właśnie na poprzednich spartakiadach. Wymienimy tylko kilka nazwisk: bokserów Andrzeja Biegalskiego, Jerzego Rybickiego, koszykarzy Resovii czy Śląska Wrocław, lekkoatletów — Jacka Wesołego, Mirosława Wodzyńskiego, ciężarowca Zbigniewa Kaczmarka, kolarzy Stanisława Bzodę i Benedykta Kocota oraz wielu innych reprezentantów Polski. Z całą pewnością spośród startujących na Białostockiej imprezy sportowców wielu dostąpi w

Ciąg dalszy na str. 2

Żniwa-75

★ BRYGADY ŻNIWNE W AKCJI
★ WPGR I RSP KOŃCZĄ KOSZENIE RZEPAKU
★ ROZPOCZĘTO PODORYWKI I WYSIEW POPLONÓW

Z każdym dniem zwiększa się tempo prac żniwnych. Szybkie dojrzewanie zbóż umożliwiało ich koszenie systemem brygadowym. W ten sposób sprząta się już żyto w większości gmin województwa białostockiego i łomżyńskiego. W niektórych jak: Tykocin, Poświętne, Łapy, Drohiczyń, czy Siemiatycze, koszenie jest już na ukończeniu.

Do dnia 17 bm. na terenie województwa łomżyńskiego skoszonego drugiego pokos traw z 12.200 ha użytków, zebrano siano z 2.800 ha. Skoszone rzepak z 1.735 ha i zboża z około 31 tys. ha, wykonano 138 ha podorywek ściernisk i zabiegów przeciwno słońcu na 47 tys. ha. Rzepak zebrano w całosci. (zp)

W gminie Grajewo (woj. łomżyński) skoszonego dotychczas żyto z 300 ha, tzn. z około 15 proc. powierzchni przeznaczonej do zbioru. We wsiach Koszarówka, Toczylowa i Szymanie brzozy żywe pracują już na ostatnich hektarach. Od poniedziałku

wyruszą do akcji trzy kombinatory. Rolnicy pracowali tu będą również w najbliższą niedzielę, podobnie jak brygady kółek rolniczych. Praca przebiega sprawnie, bez zakłóceń. Większych awarii, które wymagałyby interwencji ze strony POM w Szczuczynie, dotychczas nie było. Niektórzy rolnicy jak Boleśław Dobrowolski z Toczylowa czy Antoni Niedźwiedzi z Szyman, którzy pierwsi w gminie uorali się z koszeniem, przystąpili już do podorywek i wysiewu poplonów ścierniskowych.

Warto przypomnieć o wykorzystaniu najbliższego okresu do wapnowania gleb. Kółka rolnicze w woj. łomżyńskim otrzymały dotychczas 27 tys. ton wapna, tj. zaledwie połowę hotel przewidzianej do rozsiania. GS powinny więc w tych dniach uzupełnić dostawy.

W woj. białostockim, gdzie żniwa są najbardziej zaawansowane (skoszone blisko 10 proc. ogólnej powierzchni żyta), wykonano dotąd podorywki na 1500 ha, a kilkadziesiąt hektarów obsiano poplonami. Tempo tych prac można by przyspieszyć jeszcze bardziej, wykorzystując min. ciągniki kółkowe, nie zaangażowane do koszenia.

Znacznie wcześniej niż w latach ubiegłych wyjdzie sprzątnięty na pola spódnice i PGR-owskie. W RSP kończy się obecnie zbiór i omłoty rzepaku. Duże żniwa rozpoczną się tam na początku przyszłego tygodnia, m. in. w spółdzielniach w Narwi, Bielszczyźnie i Starym Korwinie. Obecnie spółdzielcy pomagają w sprzątnięciu zboża okolicznym rolnikom. Dotychczas w ramach tej pomocy skoszone blisko 250 ha. Dobrze idzie żniwa w gminie Narew, gdzie niedawno świadczenie usług przejęło w całosci od kółek rolniczych. Wielozakładowe Spółdzielce Gospodarstwo Rolne. (bis)

ŻNIWA W WOJ. SUWAŁKIM

W poszczególnych rejonach woj. suwalskiego różnica w wegetacji roślin sięga nawet dwóch tygodni. W związku z tym różne są terminy zbioru plonów. W niektórych gminach przystąpiono już do żniw w tym tygodniu, w innych rozpoczyna się one w następnym.

Jako pierwszy do sprzętu żyta przystąpili rolnicy gmin Sztubin, Augustów, Suwałki, Pisz i Lipsk. Do tej pory nie zanotowano poważniejszych awarii maszyn. Próbnym sprawdzianem ich sprawności są trwające równolegle żniwa rzepakowe. Pierwsze żniwo rzepaku wędruje już do magazynów. Z rejonu Giżycka przyjęto go 350 ton. Przede wszystkim z pół Państwowych Gospodarstw Rolnych.

W gminie Suwałki zbiór żyta rozpoczął 14 bm. Pierwszy wyszedł w pole Stanisław Masiewicz z Suwałk.

W ostatnich dwóch dniach koszone żyto w 26 gospodarstwach indywidualnych wsi Sobolewo, Kuków-Wiel, Krzywe i Bród Strzy. W sumie skoszone około 90 ha. Sprząta się na razie własnymi maszynami rolników. Mimo, że w gminie są harmonogramy prac zaplanowane do wykonania przez sprzęt SKR, dotychczas zgłoszeń nie było. Zbiór po kilku ostatnich, przechodzących nad Suwalszczyznę deszczach, nie nadają się jeszcze do zbioru kombinajny. Jeden dzień kombinajny z SKR w Suwałkach czeka więc na razie na robotę.

Wczoraj we wsi Sobolewo rozpoczęło się brygadowe koszenie żyta pięcioma wiatkami SKR.

Ciąg dalszy na str. 2

Uwaga, żniwiarze!

AGROMA — Białostockie Przedsiębiorstwo Handlu Sprzętem Rolniczym informuje, że w dniu 18 lipca nastąpiła zmiana numeru telefonu dyspozytora na okres akcji żniwnej. Wszelkie interwencje w sprawie części zamiennych do maszyn żniwnych przyjmowane są obecnie pod numerem 226-47.



Winiarskie tradycje Ziemi Lubuskiej

Co roku w pierwszą niedzielę października Zielona Góra zaprasza do siebie tysiące turystów na Gody Winoobrania. Miasto przybiera wtedy inny wygląd. Ulicami przeciągają barwne korowody. Tradycje uroczystych „winoobrand” sięgają czasów, kiedy to od rocznych urodzajów i szybkiego zebrania plonów zależał los niejednej mieszczańskiej rodziny. Od 1652 roku dzień winoobrania w Zielonej Górze był ogłaszany przez Radę Miejską i uważany był w mieście za dzień świąteczny. Jego uroczonościom towarzyszyły wiochowe korowody. Uprawy winnej latorośli na Ziemi Lubuskiej ma długie tradycje; najstarsze pisane źródła pochodzą z roku 1314. Rozwój uprawy winnej latorośli od królestwa do państwa, od wsi do miasta, w różnych warunkach klimatycznych. Winną latorośl uprawiano ze szczególnym szacunkiem, zdarzały się lata głodu żywnościowego i urodzajów, jak np. rok 1784, gdy plantatorom zabrakło beczek do magazynowania młodych moszczów. Mniej więcej w ten sposób istniała nawet w Zielonej Górze wytwórnia szampańskich. Na przełomie XIX i XX wieku uprawa winnej latorośli zajmowała jeszcze 1400 ha. Przejęte w 1945

roku zaniedbane plantacje nie przekraczały 50 ha ziemi. Stanowiły jedynie symbol dawnych tradycji miasta. Tradycje regionu dziś są pieczołowicie kultywowane przez dział winiarski zielonogórskiego muzeum. Początki zbiorów sięgają okresu międzywojennego. Muzeum posiada stare urządzenia produkcyjne: prasy do mielenia owoców, miarownice, kadziki, koryta itp. Wyroby bednarskie, bogate ikonograficznie i literaturę. Z produkcji wina wiążą się też różnego typu naczynia — pojemniki do fermentacji i leżakowania, piękne zabytki szkła użytkowego, naczynia ceramiczne, wyroby cynowe jak: kubki, cechowki, wilkomy, czary, dzbanki itp. oraz naczynia metalowe np. kociołki, wiadra, dzbanki brązowe i miedziane, służące do chłodzenia lub przechowywania wina. Zielonogórski dział winiarski jest jedynym tego typu działem w muzealnictwie polskim. Część bogatych zbiorów warszawscy mogli obejrzeć podczas trwania Panoramy Ziemi Lubuskiej. Winiarskim prelozom pomieszczenia u dzieliło Muzeum Historyczne miasta Warszawy.

Tekst: A. Billiewicz
Zdj.: CAF — Radkiewicz

Z notatnika optymisty

Gajus Suetoniusz Trankwiliusz w swoich „Żywotach cesarzy” opowiada kilka dyktarek o Wespazjanie. Cesarz ów, zwycięzca cesarów wszystkich czasów, miał swego towarzysza. Suetoniusz przemilczał jego imię jak również fakt, czy służący darzył swego pana sympatią równą tej, jaką sam się cieszył. Wiadomo nam jednak, iż ze słabości władcy do swojej osoby potrafił czerpać konkretne korzyści, co także jest obyczajem towarzyszy wszystkich czasów. Służący ten poprosił pewnego dnia Wespazjana o urządek dla swego brata. Cesarz spytał o kogo chodził, a następnie udzielił wymaganej odpowiedzi. Nazajutrz porozumiał się z kandydatem o osobiste i urząd o niego pieniądze, jakie tamten obiecał protektorowi. Gdy

Wszelako w jakiś czas później znów spotkał się z nim. Tym razem kierownik był na lekkim rauszu. — Udała ci się ta kuzynka, stary — wykrzyknął na mój widok, przechodząc diabli wiedzą dlaczego na ty. — Jako kuzynka? — No, no! Przede mną nie musisz udawać. Znamy się kopę lat. — Kiedy dałeś słowo... — Przysięgi zostaw żonie. Mnie tam nie do tego. Chciałem ci tylko powiedzieć, że dałem jej awans... — Ale komu na litos bosa? — Jak to komu? Krysi. Z pewnością, że nie znam żadnej Krysi, uprawiało mego znajomego w szampański humor. — Figlarz z ciebie, stary. Ale masz gust, dziewczyna warta grzechu.

„Kuzynka”

służący ponownie upomniał się o protegowanego, Wespazjan rzekł: „Poszukaj sobie innego brata. Ten, którego uważasz za swego, jest już moim”. Znajomość dzieł starożytnych nie jest u nas powszechna, wątpię więc, aby pewien mój znajomy kierownik czytał Suetoniusza. Nie znaczy to jednak, że obecny jest mój pojęcie protekcji i mechanizm funkcjonowania takiej. Że tak nie jest, przekonaliśmy się na własnej skórze. Pewnego razu żona spytała, czy nie służyłem o jakiejś posiadłość dla córki jej znajomej. Nie widziałem dziewczyny na oczy, o wolności posiadłości nie słyszałem, ale obiecałem, że tak nie jest, przekonałem się na własnej skórze.

Jakoś w tydzień później spotkałem znajomego kierownika w kawiarni. — Pozdrowienia od kuzynki — szepnął konfidentycznie i mrugnął szelmowsko. Ponieważ nie mogłem sobie przypomnieć żadnej krewniaczki, która byłaby jednocześnie znajomą mego znajomego, domyśliłem się, że przyjrzałem się oku wieniem był potraktować jako cudzoziemca. Zrobiłem błyskawicznie rachunek sumienia. Było czyste jak tza. Doszedłem do wniosku, że mój znajomy pomylił mnie z kimś, kto ma kuzynkę, to cudzoziemiec czy też bez.

Odtąd co jakiś czas byłem informowany o postępach czynionych przez nieznana mi Krysię w różnych dziedzinach, w tym także w dziedzinie księgowości. Nie były imponujące, ale też nie miałem szczególnych powodów do wstydu. Któregoś dnia jednak pękła bomba. Nie gniewałem się, reaktorze — rzekł mój znajomy kierownik — ale wyznika nieprzyjemna sprawa. Już sam fakt, że zwrócił się do mnie przez „wy”, nie wróżył mi dobrego. W naszym kraju pogo oficjalnym i zebraniach formy tej używa się wyłącznie wtedy, gdy ma się do zakomunikowania coś przykrego. Nawet milicjant, gdy tylko sprawdzi dokumenty, zwraca się per „proszę pana”, gdy jednak przytłapie kierownicę na przekroczeniu przepisów, od razu mówi do niego tak, jakby go widział podwójnie. Nic dziwnego, że byłem pełen najgorzejszych przeczuć. No i zściło się.

Musiałem zwołać tę waszą kuzynkę — kontynuował kierownik, przy czym słowo „kuzynka” wymawiał z przekąsem. — Narodziła się, jak pijany żając. Zrobiło mi się przykro. Nie znalazłem dziewczyny, ale zawsze... W jakiś czas później siedziałem z żoną przez miasto i spotkałem znajomego kierownika w towarzystwie bardzo miłego kociaka. — To jest ta córka mojej znajomej, której załatwiałeś pracę — oznajmiła żona. Odetchnąłem z ulgą. Niech tam sobie naród nie czyta klasyków, byle swój rozum miał.

OPTYMISTA

Najpierw o wsi. Nieduża, ale zamożna, bo „Jeden przed drugim zabiega, a nikt nie chce być w tyle”. Gdy kilka lat temu na podwórku Bokińskiego pojawił się traktor, szara w to pędy pognali inni sąsiedzi do powiatu. Lodówki ponoć też na wsi się pojawiły. Dzisiaj prawie co drugi gospodarz jeździ na traktorze, pięciu ma samochody, a tyżki telewizyjne sterzą na większości dachów.

W Bielawkach — twierdzi przygodnie spotkany starszy człowiek — garna się do nowoczesnych rzeczy, idą za światem. A na dowód tego opowiada pikantną historię, która miała miejsce między sołtysiem Pogonowskim a Bokińskim Jakubem, komendantem miejscowych strażaków. Poszło o telefon. Jakub upierał się, że u niego w domu musi być aparat, żeby przejechać w razie nieszczęścia „za telefonem do innych strażaków”. Sołtys dopominał się o aparat, bo cóż z niego za urząd bez telefonu. Dwa lata tak się targowali, zresztą nie potrafili przeciągnąć sporu i pogodzić zwaśnionych sąsiadów. Wreszcie pierwszy po rozum do głowy poszedł sołtys. Dał komendantowi „brudasa” odstepnego i czarna puszkę trafiła do najwystawniejszego pokoju w sołtysowym domu.

INŻYNIER DO TEGO Z FACHEM

Jednak nie fama o dostawie ciągnika, a o dostawie traktora, a traktor stał się dzisiaj normalnością wiejskiego pejzażu. Prawda, ludzie mają się tu dobrze, wykonują z najwyższą planową nawozową, walczą chemicznie z chwastami, nie ociągają się społecznie. Wyżywiali ostatnio 400-metrowy odcinek drogi, a do tego stawiali domy i zabudowę, stawiali domy i zabudowę, stawiali domy i zabudowę...

Nie chciałbym jednak, aby czytelnik polski odniósł wrażenie, że wszyscy Amerykanie kradną, wszelkie uproszczenia są naiwne i z gruntu fałszywe. Według ocen instytutów badawczych opinii publicznego Gallupa i Harrisa, kradzieże w domach towarowych są pochodną wielu czynników. Wiele respondentów przeprowadzonych ankiet wskazywało — że do kradzieży skłaniają rekordowo i często nielegalne zyski wielkich koncernów, uzyskiwane w okresie dużych trudności gospodarczych, jakie przeżywały Stany Zjednoczone. Wskazywano też na telewizję, która z brutalnością, mordem, ciwaniactwem i pogonią za bogactwem uczyniła główną i najbardziej masową rozrywkę, na ogólne obniżenie poziomu moralnego społeczeństwa.

Ostatnio narastająca fala kradzieży tłumaczy się recesją oraz wzrostem cen i bezrobociem. Podejmuje się różne środki zaradcze. W oferowane do sprzedaży w domach towarowych ubrania, płaszcze — wszelkie odzież o wartości powyżej 15 dolarów, instaluje się czujniki elektroniczne, które reagują podczas przejścia przez korytarz wyjściowy, sygnalizując złodziejowi. Podczas sprzedaży, przy kontuarach urzędniczych, są wyjmowane. Coraz częściej instaluje się specjalne lustra tak ustawione, że pozwalają kilku dyżurnym sprzedawcom objąć wzrokiem wszystkich znajdujących się w sklepie. Najlepsze wyniki w wykrywaniu kradzieży daje jednak telewizja obwodowa, za instalowaną w domach towarowych. Jest ona wykorzystywana nie tylko do kontroli klientów, ale w dużym stopniu również i do nadzoru personelu w wielkich domach towarowych, który częściej oskarżony bywa o kradzieże niż klienci. Chicagowska firma Carson Pirie, Scott and Co. twierdzi, iż dzięki zaistnieniu elektronicznego systemu nadzoru i kontroli, dwukrotnie wzrosła wykrywalność kradzieży popełnianych przez personel, a liczba przypadków kradzieży dokonanych przez klientów zmniejszyła się o 25 procent.

JAK REYMONTOWSKA JAGNA

Unikała teraz ludzi, dla których przecież miała tyle życzliwości, do domu no-

ja. Przy byle okazji rodzice wysłuchiwała przyćmówione „nowinek” przynosił co wieczór do domu Witek, młodszy brat Ireny. Nawet proboszcz miejscowej parafii opowiadał miniony rok — pochwalili się, że to, że jak dawniej trzyma się blisko Boga, że pracowała i gotowała do roboty na każde zawołanie plebani. Nie omieszkał jednak zauważyć, że coś niedobrego zaczyna się dzieć w Bielawkach, bo „urodziło się dziecko bez ojca, a do tego zawiązało się małżeństwo na kocią łapę”.

ŻYCIE DO CNA OBRZYDZIŁI

Przejechał do Bielawki właśnie po liście Kruszeckich, w którym napisali, że „życie obrzydło im do cna”. Nie zastanawiając Ireny. Wyjechała do miasta. Jej matka zaś powiedziała, że „w gazecie nie pisali, bo i tak córka nie poszła, bo i tak córka dobrze się obsłużyła”. Kruszeckich w pole do buraków — odpowiedziała, nie unosząc głowy, sołtysowa, kurpulentna kobieta, około pięćdziesiątka. Wprasał się do domu, sołtysa chwiliowo nie ma, ale niebawem wróci, po obiedzie trzeba „jechać robić siano”. Wcześniej jednak zjawia się Witkowski z drugą ratą podatku. Nie wiadomo dlaczego akurat teraz przyszła też Wincenciakowa. Z pretencją przyszła. Dawno minął 15 czerwca, a pieniądze za mleko jak nie ma, tak nie ma. Jak to jest — narzeka — my podatek oddawaliśmy musiem w terminie, ten też, czy jak tam — w porę opłacić, a im powoli się dzieje. Co za rząd?

Kobieta — na to Witkowski — to nie rząd, ale mleczarnia winna. A największa książka wszystko na czas zapłacić, kara nie narosnie i spokojnie człowiek. Zjawia się sołtys Pogonowski, zjawiają, bo musieliście kilkanaście chałup,

a tu czasu nie ma, bo siano jak siarka. Przez te sołtysowanie już raz zgnoił trawę, dlatego dobrze wbiły wieź przed deszczem do stodoły.

Przedstawiam się, mówię o sprawach, jakie mnie tu przywiodły. Irena? — u pewnia się — ta z sadku? Okazuje się, że uściślenie jest funkcjonalne, ponieważ jedna trzecia gospodarzy to Czarnoccy, a drugie tyle rodzin — nosi nazwisko Bokińskich. Między innymi z tego względu prawie każda rodzina ma przydomek. I tak jednych Bokińskich nazywa się tu Wojciukami, od imienia pradziadka, co zmarł zaraz po pierwszej

światowej, tych co mieszka na brzegu wsi — zbrzeźniakami. Podobnie z Czarnocckimi, tych co mieszkają nad rzeką nazywają orylami, innych jeszcze Czarnocckich zwa kryskami, choć nikt dziś nie potrafi już wyjaśnić dlaczego? A ci Czarnoccy — dlatego „z sadku”, bo w poddomowym ogrodzie mają kilkanaście jabłonek.

NIE ZNATY, NIE WIDATY

Chodzi o tę z sadku? — wycedził przez zęby sołtys, a upewniwszy się, że na mysle dodał — przez ten kurs w mieście się zmarnowała. Wróciła nie ta dziewczyna. Kusia chłopców, a matka cieszyła się, że córka ma wzięcie. A jak zaważył się ten inżynier do kalkiem zjadł...

— Nie gadał tak Stefan — na to Witkowski, ładna była dziewczyna i nie ona ale chłopcy lepił się do niej jak pszczoły do miodu. — Te miasteczka tylko zło na świat sprowadzają — zaczęła Wincenciakowa — ba by kabaty zrzucają i chodzą jak chłopcy, w portkach... — Bo dziś taka moda — zaśmiał się Witkowski. — No i wie pan — ciągnął dalej sołtys — jak okazał się ten inżynier, to stara Czarnoccka jakby Pana Boga za nogi zapalała, zaraz gościnę mu wyfasowała. A przyjechał sam bez rajka, gdzieś ze świata, nie znaty, nie widaty...

To miasto gdzie nie tibi przewróciło — zawyrokołała Wincenciakowa. — A co mówił? — zaprzeczył Witkowski — tyle młodych ze wsi wyjechało do miasta i co? — wyszli na ludzi... — Kto za przeproszeniem? — zapiała Bokińska, Teresa od Rafalki, Olek Andrzejuk... — Andrzejuk...? Trafiał jak kula w plot — przerwała Wincenciakowa. Toż on w milicji robi, a matka chciała, żeby został księdzem.

— Porządny człowiek trzyma się żonki, i nieźle zarabia, do garnków ojcom nie zagląda. A Bokiński, ten co go w telewizji pokazują... — A co oni dobrego robią w tych telewizorach? Orzą, koszą czy siano grabią, albo jak facha... — A grabią — zaperzył się Witkowski — wczoraj nawet pokazywali... — Później dowiedzieli się ludzie — włączyli się znów sołtys — że ten kawaler, to nie taki uczony i mieszka do tego na kwatery, z ojcowskiej kieszeni ciągnie, bo koniec końca mu nie lapie, z komornym nawet zagląda...

— Abo ja to nie widzę — zarechotała — Wincenciakowa — jak dygują torby do PKS ci co wyjechali z

— Kobieta nie grzesz — ujął się sołtys — u niego zboża z niebem gadają...

TO BYŁ DRUGI „GRZECH”

Kruszewscy ze dwie godziny temu wrócili się z pola. Obydwójce spracowani. Jadłowa poproszenie spichcia obiad, Wacław nakoszył lucerny dla świniaków, włączył elektryczny parnik z kartoflami, żeby było co dać zwierzętom na wieczór i zaczynał się szczykować do wyjazdu. Jeszcze ze dwa dni jeździł nim do końca opielą półtorahektorową plantację buraków. Pytał jak zapowiadają się zboża, czy zdążył z siano-kosami, wreszcie pokazuje list, który wysłał do redakcji. — Czym naraziłem się sąsiadom? — zastanawia się Kruszewski. Pan chyba lepiej wie, chodził pan po domach. — Odbił się pan za daleko od ludzi... — Nie od wszystkich, ale tych jest niestety, mniej. A musi pan wiedzieć, że w Bielawkach rej wodzą familiani, kuzyniacy, ciocieci. Oni chcą żeby inni żyli na ich modłę. Kto próbuje inaczej już zaraz trafia w magiel plotek.

Gadanie zaczęło się zaraz po ślubie. Witkowski, którego kuzyn jest księdzem w sąsiedniej parafii, rozgłosił, że to nieprawda, iż nie wzięli ślubu w częstochowskim kościele. Od tego czasu żona wprost na drodze nie mogła wyjść, bo sąsiedzi wręcz nakłaniali, żeby rzuciła „bezboginą”. Później wyszła sprawa tej drogi. Od lat w czasie rozpraw wiesz jest praktycznie odcięta od świata. Wic sołtys, trzech Bokińskich i ja urządzili ze wsią, żeby jak czynem naprawić wyrzucenie. Trzy dni ludzie pracowali, nawieźli sporo piachu, żwiru, częściowo obora, ale Witkowski ogłosił, że trzeba plebańską pomoc, bo jakies tam budynki, się wala. Sporo ludzi pojechało, ja nie. To był drugi „grzech” jaki popełniłem wobec wsi, bo ksiądz zapewne nie dostrzegł mojej nieobecności na tym plebanijnym czynie.

Zaczęło się gadanie o moim dziwactwie. Stałem się podejrzany o wszystko co nie tak we wsi. Jednemu gospodarzowi „wyparowały” kartofle z kopca. Po tygodniu przyjechał milicjant i mówi, że podejrzany, ledwie się uprawdłem. A z pozorem chlewa Bokińskiego jak było? Choć pożar powstał po zwarciu instalacji — tak o rzekła komisja — ale do dziś mówią, że podpalili, bo do kościoła nie chodzę. Nie tylko — ze mną tak się dzieje, niech pan pogada z młodą Czarnoccką, albo z Sikorową, której córka wyszła za mąż za obokrajowca. Najpierw gadali, że podstąpiła tak, gdyż jeden chłopak jej nie chciał, a teraz wypominają matkę, że dziewczyna wierze się sprzeniewierzyła.

Opuszczam Bielawki w czasie wieczornego pobrękiwania wia-der. Zapalają się światła, w niektórych pokojach iskrza się lufki telewizorów. Witkowskiego syn pędzi przez wieś traktorem, a ja utrwalam w pamięci słowa Kruszewskiego. A po-wiedział, że po to kupił sobie telewizor, a ostatnio snopowiażkę (traktora jeszcze nie ma), by nie tylko mieć lżej, ale i jakoś inaczej żyć.

ST. POGORZELSKI

Pod znakiem artystycznego hobby...

Nad Jeziorem Studzińskim koło Augustowa znajduje się druga, po Borkach nad Neckiem, ba-za letniego obozu ZW ZMS. W sezonie zmienia się tu kilka turnusów. Od początku lipca trwa właśnie pierwszy, grupujący młodzież artystycznie uzdolnioną, 130-osobowa grupa dziewcząt i chłopców, uczniów szkół przyzakładowych i zawodowych, przyjechała tu głównie z Zambrowa, Elku,

Łomży, Czarnej Białostockiej i Białegostoku. Od momentu rozbięcia obozu — pogoda wymarzona; — można więc było bez przeszkód dzielić obozowy czas między wypoczynek, a zajęcia kształcące amatorskie zamiłowania artystyczne. Zajęcia odbywają się w pięciu grupach tematycznych: plastyki, muzyki, tańca, recytacji i dziennikarstwa (te ostatnią zwi- sie tu grupa publikato-

rów). Co prawda część młodzieży miała wyraźne kłopoty z wyborem grupy, bo i swego artystycznego hobby nie była bardzo pewna, ale — kto wie, może dopiero tutaj zamilowania miały się ujawnić bądź skryzalizować. W każdym razie, zarówno w rozwijaniu talentów już spre-cyzowanych, jak i w odkrywaniu tych drzemiących, pomagali młodym od pierwszego dnia dorośli z grupy instruk-

torskiej, no i, oczywiście — sam komendant obozu, znany aktor, Jerzy Siech. Od początku właściwy kontakt z młodzieżą więc i z dnia na dzień coraz lepsza atmosfera obozowego życia, to kolejny ważny warunek gwarantujący spełnienie zamierzeń całej letniej imprezy.

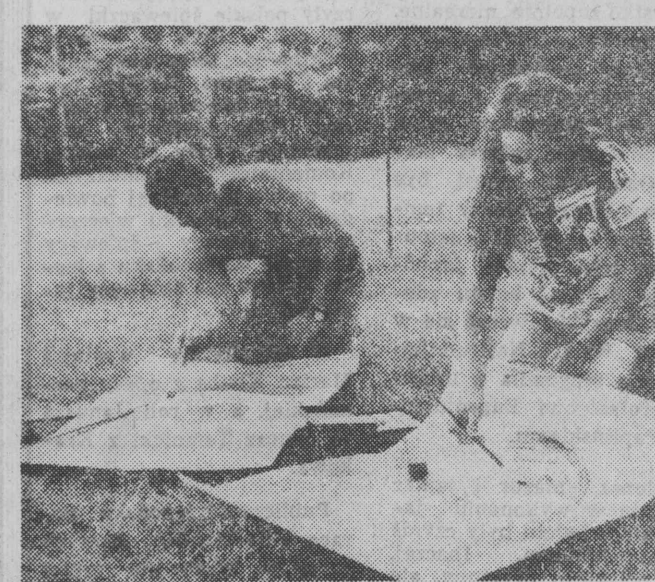
Założenie, iż sama młodzież nie tylko uczestniczy, ale jest też gospodarzem w obrębie swego terenu tworzy właściwy nastrój współodpowiedzialności we wszystkich obozowych poczynaniach — tych prozaiicznych, jak porządkowe dyżury poszczególnych grup i tych bardziej wzniosłych, jak przygotowanie programu na ognisko czy wieczorne spotkania z gośćmi z sąsiedniego obozu.

A zajęcia w grupach? Już po kilku dniach zauważało się rezultaty wstępnych prac „na temat”. Oglądaliśmy obrazy malowane pod okiem plastyka Henryka Zapolskiego. Z podpatrzonej próby tańca widać było, że Janina Lupińska, choreograf z wileńskiego obozu, zalecała potrafi rozstrząsać nie tylko podopieczną grupę, ale i cały oboz. To zrozumiałe, że tancerzem sekcji obozowego radia redagowali „zatrudnieni” w publikatorach pod opieką Haliny Popko. Recytatorami z kolei „szefował” sam komendant J. Siech, któremu eksperymentalnie — pomagali członkowie „Razowca” — głosnego teatru poezji amatorów.

Słowem, wszystko czemu przyrzeczaliśmy się z bliska w czasie krótkich odwiedzin nad Studzińskim, wskazywało na to, że zamierzenia organizatorów spełnia się — młodzież wróci do swych szkół i klubowych zespołów artystycznych wypoczęta i bogatsza o nowe doświadczenia przydatne nie tylko dla własnej satysfakcji.

AGNIESZKA SWIDZIŃSKA

Zdjęcia — Z. ZAREMBA



Tematów do malowania nie brakuje — jak twierdzą Ewa Grzywa i Jerzy Wasilewski z grupy plastycznej.



Najtrudniejszy pierwszy krok...

Smakowało wszystko, a to już zasługa dobrej kuchni Janiny Otapowicz.

Rozwikłać tajemnice Mochnaca

Zaraz po tym jak Roskie wypędziły Niemca na Wilczy Wądoł przyszedł „Dzik”. Latem rozbił sklepy, a siła po chałupach chodził i trzeba go było karmić. Tak przez pięć lat aż przyjechało wojsko. Była strzelanina. I od tej strzelaniny nikt więcej o „Dziku” nie słyszał. Za Niemca znawali, na Grądach, tu gdzie dziś taki kombinatu i nad rzeką, siedzieli różni ludzie. Te dobre i te złe.

A wcześniej. W połowie drogi między Wizną i Kurpikami, akurat w miejscu, gdzie wybudowano bukiacznik — Sułhin mieszkał Mochnac. Zwany przez okolicznych dziać. To było tak dawno, że nawet Skuska nie pamięta. A Skuska ma tyle lat, że aż jej się pogubiło.

— Ludzie we wsi mówią, że mam sto. To musi być prawda. Bo dużo ludzi mówi.

Nikt nie wiedział skąd Mochnac pochodzi. Nazwisko też musiało być inne. Bo nie wyglądał na zwykłego chłopca, choć w iachmany się ubierał. Gadał ładnie, jak sam burmistrz z Wizny. Jak mu chleba w której chałupie sprzedali to mówił, dziękuję, albo bardzo jestem wdzięczny.

— A kto dziękuje za chleb? Tylko pany mogą dziękować bo im się nie należy.

Później, ktoś puścił plotkę, że Mochnac ze Złym gada. Matki zaczęły straszyć dzieci. Widywano ognie, co za ludźmi gonili. Mochnac u- marł. Dom się zapadł. Tylko nazwa pozostała.

— Przed wojną jeden z Rusi, co za kaczkami łódka pływał znalazł na wydymie kości ludzkie i garnek. Przy- niósł to wszystko do wsi i sąsiadkę nastruszył. Donosiło się na posterunek w Wizinie.

— Panie co to był za ruch. Posterunkowy przyjechał ba- dać sprawę. Pytał czy we wsi nikt nie zginął. Jak mu powiedziano, że nikt, pojechał do Kurpik i do Strękowej Góry i w samej Wizinie szukał.

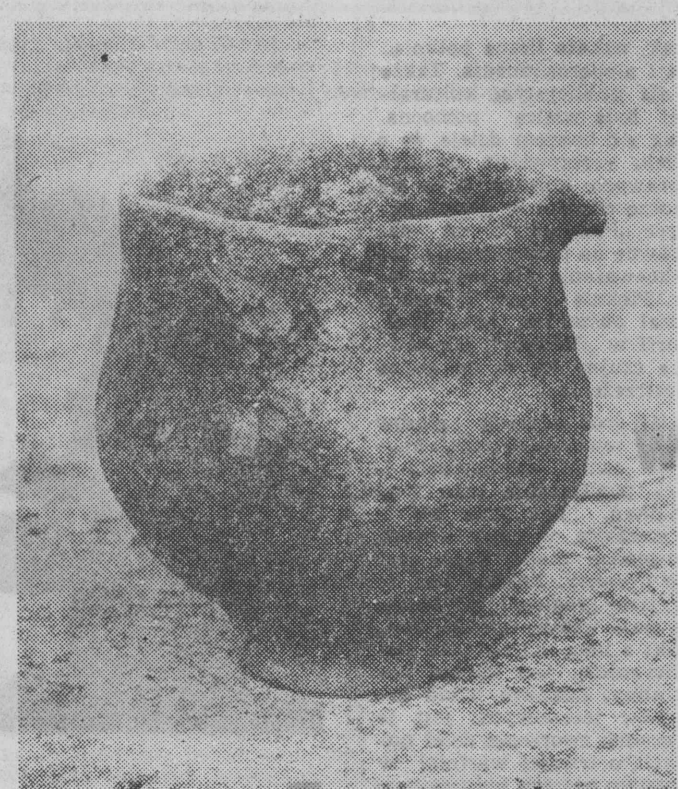
— Jest czaszka — krzyczał — musi być zabity.

— Z samej Łomży śledczych ścigał.

— Przyjechali i jak zoba- czyli garnek to już na czaszkę nie spojrzeli. Zawinęli w papier i schowali do samo- chodu. A za parę dni posterunkowy się upił i krzyczał na całą Wizinę, że chamom pokaze.

— Wyszło, że garnek po- chodził z tych czasów, kiedy jeszcze kościoła we Wizinie nie było, reszta też.

Na początek lat 70-tych bagna przecięła droga przybliżająca



GRADY WONECKO. Naczynie z cmentarzyska kultury grobów podkloszowych (V-III w. p.n.e.) odkryte w czasie badań powierzchniowych ekipy Konserwatora Zabytków Archeologicznych w 1974 r. Fot. Deptula

Białystok do Łomży i Łom- że do Białegostoku o ponad 20 kilometrów. Ruch się zro- bił. Ludzie ze świata zaczęli do Kurpik i Strękowej Góry zaglądać. A młodzi ze wsi odjeżdżali tą drogą w świat.

W ub.r. ekipa Konserwato- ra Zabytków Archeologicz- nych w Białymstoku prowa- dziła badania w Grądach Wo- niecko nad osadą wydymową, z okresu kultury nieeńskiej, przypadającej na schyłek neo- litu i początek epoki brązu (III/II w. p.n.e.). Znalezione wiele doskonale zachowanych fragmentów ceramiki i frag- mentów narzędzi. Odkryciem był grób kloszowy z okresu kultury lateńskiej (V-III w. p.n.e.), wykazującej silne związki genetyczne z kulturą łżycką i pomorską. Teren ten zabezpieczono.

Kultura łżycka, to kultura rolników i hodowców, ogar- niająca większą część kraju z centrum w okolicach War-

szawy. Województwo poznań- skiemu pozostawiła Biskupin. W rejonie Polski północno- wschodniej dotychczas nie natrafiono na jej ślady. Zna- leżisko w Grądach Wonecko stanowi pierwszy obiekt z te- go okresu.

Niedawno ta sama grupa archeologów, pod kierownict- wem Krzysztofa Burka wró- ciła na te tereny. Podczas prac badawczych — rozpozna- czeń natrafiono na wydmy nasycone materiałem zabyt- kowym. Wcześniej przeszedł tędy spychacz. Cała warstwa kulturowa jest odkryta. Wy- eksponowano grób znaleziony w ub. roku. Znajdowała się w nim popielnica, przykrywa- jąca inne naczynie w którym znajdował się kubek bez koś- ci. Zdaniem archeologa jest to tzw. forma pochówku sym- bolicznego. W sąsiedztwie na- trafiało na tzw. zabytki wy- dzielone, m. in. nie do końca- ny toporek, fragment brzo-

wej szpili. Wokół badanego obiektu dano się uchwycić ja- my o charakterze zasobowym. Obok znaleziono tu pierwsze groby tzw. jamowe.

Przy wykopaliskach pracują pod nadzorem K. Burka i studenta archeologii Krzyszto- fa Komorowskiego, młodzi chłopcy — Paweł Jaskanis, Waldek Jasiewicz, Bogdan Pa- chowicz, Ryszard i Waldemar Czyżewscy, Mieczysław Sie- dzewski.

Każdego dnia do bazy trafia spora ilość znalezisk, gdzie są opisywane i katalogowane. Kolekcja znalezionych przed- miotów powiększa się. Są tu m. in. grot krzemienny, od- lutki produkcyjne żelazny grot do włóczni, prawdopodobnie z okresu wczesno- rzymskiego, wędzidło końskie. Stary Glogier rozpoczął tu badania.

Po wojnie po raz pierwszy na Mochnac stopa archeologa trafiła w ub. roku. Nie są one jeszcze dostatecznie zba- dane. Trzeba wielu ludzi i wiele środków, aby to wszyst- ko uratować, zanim wszystko na wydmy przemysli. Już te- raz rolnicy i pracownicy kom- binatu Grady-Wonecko wy- wożą z wydmy piasek. Jeśli nie wkrócą na sprawę wi- dza województwa czeka je taki sam los... los jaki spotkał moreny polodowcowe w Str- kowej Górze. Starej Łomży i gródziska wczesnohistoryczne w Małym Plocku, Zambrowie i in.

Poczynania tej małej grupy archeologów mają charakter desperacki.

— Chciałoby się uratować wszystko. A wszystko, to są te wydmy, i tamte, które wi- dać dwa kilometry przed na- mi to z prawej i z lewej strony — mówi Krzysztof Burek. — Z wału, którym ja- dą furmanki z drewnami me- lioracyjnymi widać spychacz ciągnący fantastycznych roz- miarów plug.

Nad wydymami zawiśły groźny cień spychacza. Trzeba żeby operator skierował pojazd w inną stronę do czasu, aż ar- cheologom uda się rozwićkać do końca tajemnicę Mochna- ca.

Z. PIECHOCIŃSKI

Dr Ludwik Zamenhof... esperanto... i co dalej?

Dzień 14 lipca jest dniem bardzo ważnym dla każ- dego esperantysty. W tym bowiem dniu, przed 88 laty, ukazał się w Warszawie pierwszy podręcznik do nauki języka międzynarodowego, nazwanego później esperanto. Jego twórcą był DR LUDWIK ZAMENHOF, który urodził się 15 grudnia 1859 r. w Białym- stoku.

Białystok w tamtych czasach był miastem wielonarodowo- ciowym. Mieszkał tu Żydzi, Niemcy, Ukraińcy, Białorusini, Polacy, Rosjanie. Nieraz w mieście dochodziło do różnych konfliktów. Świadkiem ich był młody Ludwik. Przyczynę tych niesnasek widział on w braku jakiegoś wspólnego je- zyka. Myśl o stworzeniu takie- go właśnie języka zaczęła nur- tować młodego Zamenhafa co- raz bardziej.

Ludwik pracował nad swą „lingwę uniwersalną”, nie zra- żając się trudnościami. Przez kilkanaście lat dokonywał ci- głych zmian w słownictwie, gramatyce... Zajął się tym będąc uczniem szkoły podsta- wowej, średniej, później stu- dentem medycyny w Moskwie i w Warszawie. I w końcu dopi- świ. 14 lipca 1887 r. wyda- ny został pierwszy podręcznik do nauki języka międzynaro- dowego. Była to jego wersja rosyjska. W tym samym roku ukazała się wersja polska, a potem francuska, angielska i niemiecka.

Powyższy podręcznik wy- dany został pod pseudonimem „Dr Esperanto”, co w języku polskim znaczy: „Dr mający nadzieję”. Z biegiem czasu dla tego języka międzynarodowe- go przyjęła się nazwa ESPE- RANTO, utworzona właśnie od pseudonimu jego twórcy. Już po kilku miesiącach wiadomym się stało, że esperanto ma przetrwać.

W dniu 1 września 1888 r. ukazał się pierwszy numer esperanckiego czasopisma „La Esperantisto”. Dziś esperanckie periodyki wy- chodzą ponad 100 tytułów. To już o czymś świadczy. Swój czasopi- sma esperanckie mają m. in. leka- rze, pedagodzy, inżynierowie, prawnicy, kolejarze. W Londynie istnieje Biblioteka Esperancka, która posiada ponad 35 tysięcy dzieł wydanych w tym języku. Długo biblioteki esperanckie są także w Australii, Bułgarii, Fran- cji, Hiszpanii, Kanadzie i USA.

Jednym z warunków pracy w naukowej milicji, zwłaszcza drogi- wej, jest czysta znajomość es- peranta. Na uniwersytecie w Mor- welli (Australii) uznano esperanto jako jeden z języków podpolo- wnych, natomiast na uniwersyte- cie w Budapeszcie istnieje katedra filologii esperanckiej.

Od kilku lat działa też Międz- narodowa Liga Szachowa Esperan- tystów, posiadająca członków w 45 krajach.

Największe pole do popisu ma esperanto w turystyce. Po raz pierwszy, bo w roku 1960, jesli- ten zaczął wykorzystywać w tej dziedzinie życia „Touring Club” we Francji.

Esperanto przyczynia się także do rozpowszechniania literatury polskiej poza granicami kraju. In- tak z esperanta przełożono m. in. na język japoński „Martej Orze- kowej” i „Pana Tadeusza” Mickie- wicza, a na chiński: „Adama Mic- kiewicza” Jastruna i „Nowy Rok” Prusa.

Jednocześnie z postępowaniem esperanckiej literatury naukowej i fa- chowej wzbogaca się w tym języ- ku specjalistyczna terminologia. Do chwili obecnej ukazało się w języku esperanto blisko 150 facho- wych słowników i terminarzy dla pięćdziesięciu kilku dziedzin filo- zofii, nauki, techniki, rzemiosła i innych dziedzin specjalistycznych. M. in. w okresie olimpiady w Mo- nachium ukazał się 303-stronicowy esperancki słownik terminów spor- towych, a także słownik radiowy kilkunastu krajów nadają sta- le audycje w tym języku między- narodowym.

Esperanto znane było i jest najwybitniejszemu na świecie pisarzom, artystom, naukow- com, politykom. Przychylnie o- pinie o tym języku wydał m. in.: Sander Gaspar, Maksim Gorki, Franz Jonas, Josef Broz-Tito, Lew Tołstoj, Ro- main Rolland, Alina i Czesław Centkiewiczowie, Jan Dobra- czyński, Kława Dunikowska, Janusz Groszkowski, Józef Hurwic, Zenon Klemensiewicz, Tadeusz Kotarbiński, Stanis- ław Jerzy Lec, Ada Sari, Adam Schaff, Melchior Wańkowicz, Wojciech Zukoński i wiele innych osób.

Jan Sztautwynger jest auto- rem pięknej fraszki poświęco- nej esperantystom:

„Jest tysiąc mów na święcie jak tysiąc liści — w jedno drzewo je łączą, kto? esperantysty”. Niejedną czytelnik zapyta się o ilość osób znających na świe- cie esperanto. Dokładnej ich liczby nikt nie może podać. Przypuszcza się, że język ten znany jest co najmniej 8-9 milionom ludzi. Jest to pew- nością liczba zanizana, bowiem bez przerwy wydawane są ro- we podręczniki do tego nauki i tworzone są ciągle nowe kursy tego języka.

...I CO DALEJ?

Z odpowiedzi na to pytanie, mam największe kłopoty. Cze- go dotyczy moje obawy? Prze- de wszystkim Białegostoku, miasta uważanego za Mekkę esperantystów.

Zamiast odpowiedzi posłu- że się wynikami mini-ankiety, przeprowadzonej przeze mnie przed tygodniem na ulicach Białegostoku. Pragnę zazna- czyć, że były to ulice: Lipowa i M. Curie-Skłodowskiej, a więc takie, których miłaniem pe- ryferyjnych określić nie moż- na.

Otóż 35 dorosłym przechod- niom zadałem pytanie w języ- ku esperanto: — „Cu vi paro- las Esperante?” co po polsku znaczy: — „czy mówi pan (pa- ni) po esperancku”. Niestety, tylko jedna osoba odpowiedzia- ła mi poprawnie, ale... po pol- sku, bo dopiero zaczęła się uc-zyć esperanta. Ta osoba zcza- ła się zresztą mieszkanką... Głizycka.

Przedzwoniłem do informa- cji telefonicznej i poprosiłem o numer telefonu i adres Zarzą- du Oddziału Polskiego Związ- ku Esperantystów w Białym- stoku. Miła pani odpowiedzia- ła, że takiego Związku w Bia- łymstoku... nie ma.

Ta kodowa miała zarazem ra- cję i... jej nie miała. Miała — bo w spisie telefonów zacho- wiście nie figuruje taki abo- nent (a nie figuruje, bo nie ma telefonu). Nie miała jednak ra- cji dlatego, że Zarząd Oddzia- łu PZE jednak w naszym mieście istnieje. Tylko, że je- go siedziba mieści się w... miesz- kaniach prywatnych człon- ków Zarządu. Dzwonie.

W mieście nie spotykamy pra- wie ani jednego esperanckiego śladu czy znaku. Prawie, bo mamy tylko tablicę na budyn- ku, gdzie dawniej stał drewn- iany domek — miejsce uro- dzenia się Zamenhafa, ulicę i szkołę nazwane jego imieniem, i popierze twórcy esperanta. To, jak na esperancką Mekkę, stanowczo za mało.

Tymczasem nie brak w na- szym mieście młodzieży, którą język Ludwika Zamenhafa bardzo urzeka i pociąga. Ale tymi młodymi zapaleńcami trzeba umiejętnie pokierować, zachęcić do dalszej nauki, — nawet studiów nad esperan- tyzmem. Nie zapominajmy o wielkich walorach wychowa- wych, intelektualnych i inter- nacjonalistycznych, które, dzięki esperantu, można tym młodym ludziom wzszeć.

Jest jeszcze jeden problem. Otóż w zasadzie nie mamy w Białymstoku czym turystom zaimponować. I to nie tylko tym zagranicznym, ale i kra- jowym. Jeden Pałac Bran- nic- kich to już stanowczo za ma- ło. Czy nie warto byłoby więc postawić na esperanto? Spró- bujmy też i my przy okazji zarabiać pieniądze... esperan- rancie. Dlatego gdzie in- dziej powstają restaura- cje, kluby i hotele „Esperan- to”, muzea „Esperanto”, nie- dzynarodowe linie autobusowe „Esperanto”? Powstać i... pie- niędzy dają. Czyżbyśmy tu — w Białymstoku — byli gorszy- mi organizatorami? Chyba nie. Jesteśmy tylko za wygodni.

MIECZYSLAW J. ŚWIĄTEK

Księga anegdot

Ostatnio w Londynie u- kazala się książka pt. „The Oxford Book of Literary Anecdotes”, zawi- erająca blisko 500 anegdot z życia znanych brytyjskich pisarzy. Ukazuje ona ich ekscentryczność, dowcip, słabości i zjadliwość.

A oto przykładowo parę zaczerpniętych z książki „historyjek” James Joyce zaindagowany przez pew- nego młodego człowieka, który chciał ucałować rękę, która napisała „Ulyssesa” odrzekł: „Nie, ręka ta na- pisała również wiele innych książek”.

XVIII-wieczny historyk i biograf, de Birch był na- miętym amatorem wędkar- stwa. Aby „wyprowadzić ryby w pole” zamówił sobie specjalne ubranie, w któ- rym wyglądał jak stare drzewo. Jego ramiona przy- pominały gałęzie, a linka wędkarska — długą wijkę.

Pisarz Thomas Hardy został kiedyś zapytany przez poetę W. B. Yeatsa — co robi z książka- mi, które przysyłała mu wiel- biele w nadziei uzyskania au- tografu. Hardy zaprowadził wówczas Yeatsa do dużego po- koju wypełnionego po sufit książkami i powiedział: „oto te książki, które mi przysyłano do podpisania”.

XVII-wieczny filozof, Thomas Hobbes miał zawsze przy łoku książkę z pieśniami. Kiedy już leżał, a drzwi do sypialni były dobrze zamknięte, tak, że nikt nie mógł go usłyszeć, filozof zaczął głośno śpiewać. Nie miał on zresztą wcale dobrego głosu, ale uważał, że w ten sposób przesyła sobie tcha- wie. Hobbes był przekonany, że wpływa to dobrze na stan płci, a tym samym przedłuża życie.

William Szekspir kiedyś postaw- nił zabić w kostium jedne- go z czołowych aktorów, Ri- charda Burbage’a, grającego rolę tytułową w „Ryszardzie III”. Gdy usłyszał, że pewna dama tak zachwyciła się talentem o-

wego aktora, iż zaprosiła go na następną noc do swego do- mu, przebranego za Ryszarda III, zjawiał się u owej damy jako pierwszy. Kiedy nadziedz Burbage, Szekspir oznajmił: Wilhelm Zdobywca był przed Ryszardem III”. W innej ane- gotce przytoczona jest ta oto wypowiedź króla Jerzego II na temat twórczości Szekspira: „Nie mogę zrozumieć na czym polegała jego zasługa. Dlatego że z tych podanych nie pisze prozą, słuchałem smut- nych Szekspira, ale nie potra- fiłem zgadnąć, ile z niego utwo- rzeń jest patosu”.

Dwóch poetów, a zarazem przyjaciół Samuel Taylor Coleridge i William Wordsworth prowadzili pewnego dnia roz- mowę — właściwie był to mo- nolog: Coleridge mówił bez przerwy przez 2 godziny, a Wordsworth tylko słuchał w głębokim skupieniu, co ja- kiś czas kiwając głową jakby potakiwał rozmówcy. Gdy Coleridge opuścił mie- szkanie, asystujący przy tej „rozmowie” ich wspólny znajomy zapytał Wordswortha czy coś zrozumiał z tej oracji, bo on sam nie mógł się w ni- czym rozróżnić, Wordsworth odrzekł: „ani jednej sylaby”.

Oscar Wilde gdy przybył do Nowego Jorku, na zwyczajowe pytanie celnika czy ma coś do zadeklarowania — odpowiedział: „Nie, nie mam nic do zadekla- rowania... poza własnym ge- niuszem”.

Bernard Shaw na pojedyn- czy gwizd z widowni gromko oklaskującej premierę jego sztuki „Zołnierz i bohater” skłonił się w kierunku owego gwizdu, który przyjął spektakl gwizdem i rzekł: „Całkowicie zgadzam się z panem, ale co możemy we dwójkę zrobić przeciwko całej publiczności”.

Wiele zamieszczonych w książ- ce anegdot dotyczy chochlików drukarskich. W 1881 r. dwóch londyńskich drukarzy ukarano grzywną w wysokości 3 tys. funtów za opuszczenie jednego z liter „NIE” w wydanej przez nich Biblii. W konsekwencji siódme przykazanie brzmiało: „Cudzołóst”.

JACEK WĘGRZYN

Kłopoty dyplomaty

Gdy w 1852 roku zmarł w Londynie książę Wellington (który zwyciężył Napoleona pod Waterloo w roku 1815), cały korpus dyplomatyczny przyszedł na uroczysty pogrzeb i nabożeństwo w ka- tedrze św. Pawła. Ambasador francuski po otrzymaniu te- go zaproszenia był bardzo zdenerwowany. Długo się za- stanawiał, wreszcie postanowił udać się do swego kole- gi, ambasadora rosyjskiego i zwierzyć mu się z kłopotów, które go trapiły.

— Jestem w wielkim kłopo- cie — powiedział — Kró- lowa Wiktoria zaprasza nas na uroczysty pogrzeb księcia

Wellingtona. Jakże mogę tam pójść, zważywszy wielkie krzywdy, jakie wyrządził nie- boszczyk mojej ojczyźnie? Co mam robić! Proszę mi pora- dzić.

Ambasador rosyjski wysłu- chał z całą powagą swego kole- gę francuskiego, po czym odpowiedział:

— Otóż, szanowny panie! Ponieważ książę Wellington już nie żyje, uważam, że mo- że pan śmiało pójść na jego pogrzeb. Inna rzecz, gdyby pana zaproszono do asystowa- nia przy jego zmarłych wy- staniu — wtedy radziłbym panu odmówić przyjęcia za- proszenia... (r)



W miastach wciąż przybywa nowych do- mów. Ludziom mieszka się coraz wygodniej. Często jednak urbanizacji zapominają, że czło- wiekowi prócz miesz- kania potrzebna jest namiastka przyrody zwana zielenią miejską.

NA ZDJĘCIU: ład- nie, a zarazem smutno wygląda ten budynek na Osiedlu Broniew- skiego w Grójcu. A gdyby tak skarpę ob- sadzić choćby krzewa- mi?

Fot. R. Pruski

Jaki to jest krąg?

Biurowy Wystaw Artystycz- nych zorganizowało w Klubie MPiK wystawę, w jakich zawsze żądano popularizatorów współ- czesnej sztuki i takich nigdy nie mieliśmy za dużych. Wy- stawa była typu dydaktycz- nego, ale przecież nie tworzył- tej jakieś tam czwartorzęd- nędzie. Na szesnastce eks- po- nowanych obrazów wypadło sześć autorów, z których przynajmniej dziesięciu to nazwiska znane i znaczące w polskiej sztuce. Bo wystawa miała i te zale- te, że dotyczyła współczesno- ści — rejonu bardzo nieche- tnie penetrowanego przez te- go typu wystawiennictwo. Wę- gów chwala organizatorom, że próbują przełamać obowi-

zujący genre dydaktyczno-te- renowych wystaw obfitują- cych zwykle w wydarczenia na miarę pokazu reprodukcyj- pt. „Pejzaż wiejski w malarstwie polskim trzeciej ćwierci XIX w.”

Ponieważ jednak BWA w tej materii ma dość wada- raczej żadne — zestaw MPiK-u swoją wyjątkowość podkreślał tylko niedzę w za- kresie popularyzowania nie- poszczególnych nazwisk, ale istotnych dla współczesnej sztuki zjawisk — więc nie u- dało się uniknąć i przy tej wystawie błędów, powiedzmy — elementarnych.

Wystawę opatrzone wy- wieśką, z której można się było dotoczyć, że ekspono- wane obrazy znajdują się „W

kręgu nowej figuracji”. Ka- talogu, ani jakiegokolwiek in- nego tekstu na te okoliczności nie przewidziano. Czyżby or- ganizatorzy wystawy uznali, że każdy średnio edukowany bywał MPiK-u z dzieciną łatwością rozszyfruje co jest grane na klubowych ścianach? Chyba nie rozszyfruje — zwłaszcza, że sam tytuł eks- pozycji jest równie uciążliwy co nieulec, lub zgola nie nie mówiący. Bo jeśli w kręgu, to krąg blisko ślad do środka, a czy to jest ta nowsza, czy star- sza nowa figuracja?

Nie twierdząc, że niewielki tekst podliczony do tej wy- stawy na prawach siedemna- stego obrazu zlikwiduje na- tychmiast „rozsew między- twórcą, a odbiorcą”, ale jest

mi po prostu żal dobrze po- móżlanej inicjatywy, tak zwy- cajnie po naszym spartolo- nej, kiedy już — już miało być bardzo dobrze. Figuracja jest i może nowa, ale sposobu na nią — stare.

Bliska analiza szesnastu eksponowanych płócien na- swowa podejrzenie, że jest to część większej całości, być może jeden z podzestawów prezentujących polską sztukę Trzydziestolecia. Oby! Dia- czecko jednak zaczęło się to w Białymstoku od uymka z nowej figuracji, nie wiadomo. Żeby chociaż cała nowa fi- guracja, ale nie, bo gdzieś się podzielił Pagowska, Świtka, Dobkowski, Aleksium, Basaj, Ziłotnicka, Duwnik, Benedyktowicz i jeszcze kilku innych twórców skądinąd zna- nych? W innym kręgu?

Przyznajmy, że tak. Wów- czas jednak trzeba odpowie- dzieć na postawione w tytule pytanie: jaki to jest krąg? Dotychczas praktyko-

wano najczęściej metodę krę- gów parzystych: starzy-mo- dzi, konserwatywni-awangar- dowi, formalisti-zaagażowa- ni, romantyczni-matematyczni etc., ale kłopot w tym, że ża- dno na prace nie pasuje do tego

kręgu, jaki reprezentowano w MPiK-u. Mam poważne wą- pliwości czy przy wyborze pra- ców zastosowano jakieśkolwiek kry- teria i coś mi się wydaje, że akurat ci autorzy byli „na składowie” w magazynie i tak

powstał jedyny w swoim ro- dzaju krąg magazynowy. Wszyskiego po trochu i nie do końca. A to przy ambicjach nauczania widza o sztuce dru- giej połowy XX w. jest już błędem poważnym.

Wystawa była migawkową prezentacją kilkunastu auto- rów, również i tej miary co J. Przybylski, A. Fałat, W. Szamborski, M. Sapetto i B. Szubińska, ale nie mogła stać się informacją na temat zja- wiska nowej figuracji, która w początkach lat sześćdziesi- tych zacyła w polskiej sztuce nie tylko ożywienie zainte- resowanie tym co dzieje się w świecie, ale zacyła również postawę przeczącą abstrak- cjonistom i kontynuatorów polskiego koloryzmu. A więc zacyła nie było.

Z niejakim trudem można było wyciągnąć z wystawy wniosek, że w Polsce prze- ważają skłonności do figura- cji eksperymentalnej, ale już jej

dwa zasadnicze i odmienne kręgi: warszawski i krakow- ski na wystawie nie były czyste, choć różnice między nimi zdają się być istotne. Pierwszy, operujący uprosz- czoną i gwałtowną formą oraz „fotograficznym” widzeniem — przeciastawia się botiem drugiemu, opartemu na skom- plikowanym wzrastacie i sym- bolicznych treściach. Już ten fakt mógł być uciążliwym polem do działań popularyza- torskich, ale niestety nie zo- stał on oceniony w scenariu- szu wystawy „W kręgu”.

Na zakończenie recenzji, która mogłaby się wydać ten- dencyjnie krytyczna chciałbym dodać, że omawiana wysta- wa była zjawiskiem cennym i dlatego warto było zwrócić uwagę na jej słabe strony — może uda się przezwyciężyć ten za- czarowany krąg...

ANDRZEJ KOZIARA

Pierwsza po wojnie

Wojenne życie operowe w Pol- sce zaczęło się od „Halki”, wy- stawionej w Operze Śląskiej. Było to 14 czerwca 1945 r. Po raz o- statni w tym dniu, wtedy na scenie Adam Didur, niegdyś polski rywal Szajmowa, przez piętnaście lat pierwszy bas Metropolitana Opera.

W trzy miesiące po śmierci le- giondu Dłuzra, w kwietniu 1946 r., zaobserwował partię księcia w „Halki” — tym razem w reżyserii Marii Foltyn i pod kierownictwem muzycznym Napoleona Siesse (au- tora scenariusza jest Adam Ki- lian, choreografię opracował Fry- deryk Lelek). Partię Halki śpiewa Ewa Karasiewicz, Jontka — Bo- lesław Pawlus, Janusza — Kazimierz Wolan. W historycznej roli Dziembu, odtwarzanej 30 lat temu przez Didura, występuje Sławomir Głuchowski. Premiera odbyła się 14 czerwca 1975 r. (CAF).

W trzydziestolecie Opera Śląska uczciła nową insceniza- cję „Halki” — tym razem w reżyserii Marii Foltyn i pod kierownictwem muzycznym Napoleona Siesse (au- tora scenariusza jest Adam Ki- lian, choreografię opracował Fry- deryk Lelek). Partię Halki śpiewa Ewa Karasiewicz, Jontka — Bo- lesław Pawlus, Janusza — Kazimierz Wolan. W historycznej roli Dziembu, odtwarzanej 30 lat temu przez Didura, występuje Sławomir Głuchowski. Premiera odbyła się 14 czerwca 1975 r. (CAF).

TEKST: ANNA ZUKOWSKA ZDJĘCIE: CAF — Kazimierz Seko



NA ZDJĘCIU: Włodzimierz Hiołski — Lwowiec przed występem w roli Doktora Bartola w „Cyrulniku Sewilskim”.

